

Alison Krauss & Union Station
Paper Airplane

Rounder Records 2011
Dystrybucja: Rounder/Universal 2011

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

W Stanach jest gwiazdą. W Europie – znają ją tylko wierni fani. Alison Krauss jest wokalistką, skrzypaczką, wielokrotną laureatką Grammy, liderką kapeli Union Station. Współpracowała z Dolly Parton (której jest kompletnym przeciwieństwem) i Robertem Plantem (nagrali wspólnie „Raising Sand”). Wydała 13 albumów. Najnowszy, „Paper Airplane”, tylko w pierwszy weekend po zejściu z taśmy sprzedał się w ponad 80 tys. egzemplarzy, co dało mu pierwsze miejsce na liście „Billboardu” w kategorii „country”.

Trudno znaleźć bardziej subtelną i artystycznie dojrzałą postać muzyki spod znaku bluegrass-country od prezentowanej przez Alison Krauss. Jej łagodny głos o stonowanej ekspresji (przez wielu określany jako anielski) i wykonywane utwory są wolne od jakiegokolwiek manier, dosłowności i klisz, kojarzących się z tymi gatunkami.

Balladową konwencję albumu skutecznie przełamuje drugi wokalista – Dan Tyminski; pojawia się w trzech utworach. Jego dziarskie interpretacje („Dust Bowl Children”), utrzymane w stuprocentowym bluegrassie, stanowią kontrast dla delikatnego wokalu Alison.

Zróznicowany repertuar, sprawnie napisane kompozycje, doskonałe brzmienie zespołu (gitary!) to główne atuty tego udanego albumu. Polecam go nawet tym, którzy z złożenia unikają muzyki country we wszelkich odmianach. ■

Bogdan Chmura



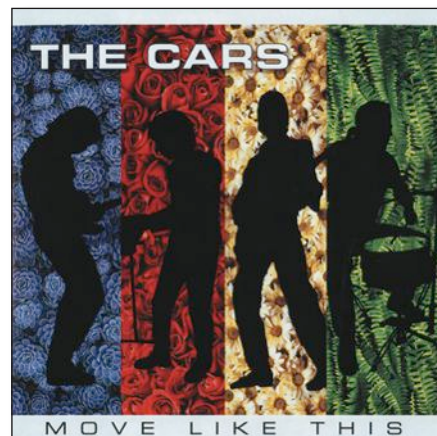
Stevie Nicks
In Your Dreams

Reprise Records 2011
Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Pod „In Your Dreams” podpisały się dwie gwiazdy ubiegłego wieku. Nazwisko pierwszej widnieje na okładce. Największe sukcesy odnosiła w latach 70., będąc wówczas jedną z wokalistek Fleetwood Mac. Z tego okresu, a zwłaszcza z nagrań wydanych na albumie „Rumours”, zapamiętaliśmy jej zmysłowo zachrypnięty głos. Stevie Nicks do współpracy w roli producenta (a zarazem wokalisty) zaprosiła Dave’a Stewarta – połowę duetu Eurythmics. Twórca elektronicznych hitów, z których najpopularniejszy to „Sweet Dreams Are Made Of This”, nie zmienił stylu utalentowanej wokalistki. I słusznie. Po co ingerować w coś, co jest dobre? Zresztą wiadomo, że i on sam ostatnio odłożył syntezatory na bok i skoncentrował się na akustycznym graniu. Dlatego premierowy album Stevie Nicks powtarza sprawdzone rockowe schematy. Nie ma zdecydowanych perełek, ale kilka piosenek naprawdę wpada w ucho. Zwłaszcza „Italian Summer” i „Cheaper Than Free”, ze Stewartem przy mikrofonie. Najślabiej w tym wyrównanym zestawie wypada utwór tytułowy. Ale piosenka jest trzynaste, więc nawet jeśli pominiemy tytułową, to i tak będzie czego słuchać. ■

Grzegorz Walenda



The Cars
Move Like This

Hear Music 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Nigdy nie mów nigdy” – to najbardziej oczywisty komentarz do nowej płyty The Cars. Nie przeszkodziły wieloletnie zapewnienia lidera formacji, Rica Ocaseka, o tym, że jego zespół jest już historią. Nie przeszkodziła nawet śmierć wokalisty-basisty Benjamin Orra, śpiewającego w kilku klasycznych przebojach grupy. Po 24 latach (!) muzycy The Cars reaktywowali zespół i nagrali nowy album: „Move Like This”.

Już w czasie pierwszego przesłuchania staje się oczywiste, że dziesięć nowych piosenek – napisanych i zaśpiewanych przez Ocaseka – to nie tylko „powrót The Cars”, ale też powrót do najlepszego, co zespół ma do zaoferowania. Prosta new wave’owa mieszanka rocka, popu i punka z „Move Like This” brzmi jak za starych dobrych lat. Melodyjne, pogodne, trzy- i czterominutowe piosenki, nieskomplikowane, ale chwytliwe riffy gitarowe i ozdobniki klawiszowe mogły się równie dobrze pojawić na debiutanckim albumie zespołu.

Bijąca z nich pozytywna energia wręcz wprawia w osłupienie! Słuchając otwierającego płytę „Blue Trip” i przewrotnie nazwanego „Sad Song”, trudno uwierzyć, że to produkcja zespołu 60-latków, a nie jurnych młodzików.

„Move Like This” to ważny comeback. Gdy tak wiele współczesnych indie-zespołów czerpie ze stylistyki rocka nowofalowego, dobrze przypomnieć sobie grupę, która gatunek ten stworzyła. ■

Bartosz Szurik



Myslovitz Nieważne jak wysoko jesteśmy

EMI 2011

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

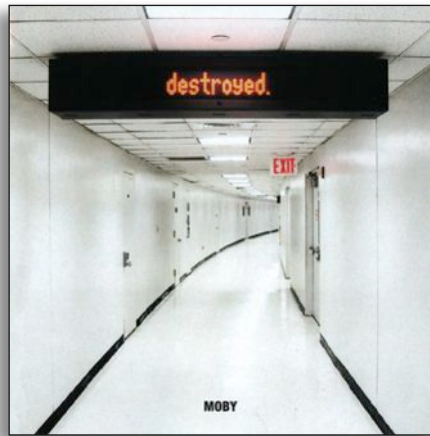
Pierwsze wrażenie z nowej płyty Myslovitz jest bardzo korzystne. Ponura i estetyczna okładka „Nieważne jak wysoko jesteśmy” jest równie klimatyczna co rozpoczynająca album pięćioipółminutowa „Skaza”. Rozwijająca się powoli, aż do poziomu efektownego gitarowego hałasu kompozycja okazuje się jednak najlepszym elementem ostatniego dzieła Artura Rojka i spółki. Dalej mamy już tylko ciąg pomniejszych dołków i górtek.

Nijakie i umykające z pamięci piosenki, jak „Art Brut” czy singlowe „Ukryte”, to jeden typ dołków. Drugi reprezentuje – tym razem zapadająca w pamięć, ale ze względu na koszmarnie quasi-punkowe brzmienie, głos Rojka i głupawy tekst – kompozycja „Ofiary zapaści teatru telewizji”.

Do górtek można zaliczyć balladowy „Przypadek Hermana Rotha” czy – podobnie jak „Skaza” fajnie się rozwijający – „Blog filatelistów polskich”.

Takie przeplatanie dobrych i złych piosenek pozostawia słuchacza z niejednoznacznym odczuciem. Wydaje się, że Myslovitz potrafi robić dobrą, wartościową muzykę, ale obniża jej poziom, starając się dostosować do radiowych standardów i singlowych wymogów. Gdyby odważniej trzymał się stylistyki z pierwszego utworu, płyta byłaby znacznie lepsza. Może nie doceniłyby tego stacje radiowe, ale wnikliwsi słuchacze – z pewnością tak. ■

Bartosz Szurik



Moby Destroyed

EMI 2011

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

Choć z biegiem czasu muzyka Moby’ego straciła na nowatorskości, wciąż jest synonimem dobrego, inteligentnego popu. Niezależnie bowiem od zmian stylistycznych, amerykański muzyk przyzwyczaił słuchaczy do wysokiego poziomu swoich nagrań. Nie inaczej jest z „Destroyed” – może nie najlepszą pozycją w jego dyskografii, ale i nie rozczarowującą.

Płyta nie różni się znacznie od poprzedniczki. Mniej na niej jednak gitar, które ustąpiły miejsca instrumentarium elektronicznemu. Pojawiają się rytmy automatów perkusyjnych, dźwięki syntezatorów, przepuszczone przez procesory efektów kobiece wokale. Kilka razy śpiewa sam Moby, a prostsze w budowie piosenki równoważy kompozycjami instrumentalnymi.

Album powstawał, gdy Moby był w trasie i w bezsenne noce przyglądał się panoramom pustych i obcych metropolii. „Czułem się, jakbym był jedynym żywym człowiekiem w wymarłym mieście” – relacjonuje. Rzeczywiście, „Destroyed” idealnie oddaje atmosferę surowej industrialnej przestrzeni. Dopełniają ją zdjęcia z książeczki. Przedstawiają hotelowe korytarze, lotniskowe poczekalnie, bloki. To również robota Moby’ego. Jego dziesiąta płyta jest więc spójna w warstwie muzycznej i graficznej oraz przepełniona atmosferą niepokojącej wielkomiejskiej pustki.

Jak na „muzykę taneczną” to całkiem dobry krążek do słuchania. Najlepiej nocą. ■

Bartosz Szurik



Kate Bush Director's Cut

Fish People 2011

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

W żargonie filmowym terminem „Director’s Cut” określa się reżyserską wersję filmu. Często jest ona dużo bliższa jego autorskiej intencji niż obraz wypuszczony do kina przez wytwórnię.

Ostatni album Kate Bush ma być czymś analogicznym. Zawiera siedem zmontowanych na nowo i okraszonych nowymi partiami piosenek z płyty „The Red Shoes” oraz cztery z „The Sensual World”.

„Director’s Cut” Bush wynika jednak raczej z przyjętej po latach świeżej perspektywy niż z niezadowolenia z efektu nagrań. Wycięto z nich głównie charakterystyczne dla czasu powstania (1989-93) elementy: sztuczne brzmienie sekcji rytmicznej, pogłos i syntezatory. Również nowe linie wokalne z obniżonym głosem Bush nadają kompozycjom bardziej współczesny charakter.

Utalentowani muzycy pop często odchodzą od studyjnych wersji swoich utworów. Zazwyczaj jednak robią to po prostu w czasie koncertów. Niestety, niechęć Bush do występów scenicznych jest równie znana co jej perfekcjonizm. By tchnąć nowego ducha w stare nagrania, musiała ponownie wejść do studia. Efekt jest ciekawy, choć gdyby płyta z nowym materiałem nie była już tuż-tuż, „Director’s Cut” mogłaby rozczarować jako danie odgrzewane. Ale na kolejny krążek można czekać cierpliwie przy nowych wersjach znanych piosenek. ■

Bartosz Szurik